

Księga wyjścia – 30

30 września 2019

Ballada o strachu, pogardzie i apokalipsie

W obawie przed tym, by nie wpaść w rutynę i nie pisać jedynie bieżących komentarzy politycznych, zrobiłem sobie taką oto retrospekcję. Podczas jednej z nieprzespanych nocy zacząłem wertować swoje wcześniejsze teksty. Zarówno te pisane jeszcze z Anglii, poprzez te zza lady sklepu spożywczego, czy z lubelskiego detoksu. Tamte były opisami świata, niekiedy przefiltrowanymi przez kalejdoskop wrażeń i emocji. Ale były prawdziwe i przepełnione pasją. W każdym coś się działo. Ze smutkiem skonstatowałem, że w znacznym stopniu przewyższają te pisane obecnie, w których dominuje polityka – czyli kolejny głos w dyskusji. Chociaż te budzą większe zainteresowanie i czasami rozpalają emocje czytelników.



Z punktu widzenia felietonisty polityka jest o tyle wdzięcznym materiałem, że gdy już nie ma innego pomysłu to zawsze można po nią sięgnąć. Są kraje, w których przeciętny obywatel nie ma pojęcia jak nazywa się premier czy poszczególni ministrowie,

tak, tak, są tacy szczęśliwcy, jednak żyjąc i mieszkając w Polsce jest to niemal niemożliwe. No może w jakiś niszowych grupach? Chyba już kiedyś o tym wspomniałem. Jeśli zaś chodzi o politykę, to dzieje się tak dużo, że nie bardzo wiem od czego zacząć, gdzie najpierw wsadzić ręce. Pierwotnie chciałem zacząć od słynnej i komentowanej już chyba przez każdego akcji – „nie świruj, idź na wybory”. Ale zmieniłem zdanie, być może jeszcze na końcu się do niej odniosę, albo i nie. Utrzymam chronologię i zacznę od akcji, która wybuchła wcześniej, a jej korzenie sięgają praktycznie początku ludzkości. Ja tak daleko sięgać nie będę i skupię się na tym co sam pamiętam.

Trzydzieści lat temu w północnej części kraju miała powstać pierwsza polska elektrownia jądrowa. Pokolenie czterdzieści plus z pewnością pamięta Żarnowiec i związaną z nim awanturę. Blokowanie dróg i hasło: „w trosce o bezpieczną przyszłość naszych dzieci i wnuków” – mogłem coś przeinaczyć, ale sens był właśnie taki. Do akcji włączyły się znane postacie, różnej maści specjaliści, ekolodzy. Była nawet taka organizacja – „Franciszkański Ruch Ekologiczny”, wtedy wszystko miało zabarwienie chrześcijańskie, a ścisłej mówiąc – katolickie. Ale były też i świeckie organizacje. Zorganizowano cykl konferencji, szkoleń, pogadanek – słowem agitka poszła pełną parą. Jak nie przymierzając z komina rasowej elektrociepłowni.

Tuż przed ostateczną decyzją rozpisano referendum. Zanim jednak odwołano się do lokalnej społeczności, poprzedzono to wszystko akcją ulotkową. Rozpowszechniane informacje nie były prawdziwe i ewidentnie miały przestraszyć ludzi do tego – jak się teraz okazuje – ekologicznego jednak projektu. Twierdzono między innymi, że w elektrowni zostaną zainstalowane identyczne reaktory jak te w Czarnobylu – co już było nieprawdą, ale za to paraliżującą wyobraźnię.

Mało odporne i nieprzygotowane na sprzeciw obywatelski, i tak naprawdę dosyć słabe wówczas państwo, w wyniku nacisków wycofało się z tego przedsięwzięcia. Projektu – który miał rozpocząć program polskiej energetyki jądrowej. Kto wie, gdzie

pod względem ekologicznym bylibyśmy teraz.

Trudno mieć pretensje do mieszkańców Pomorza, cztery lata po katastrofie w ukraińskim Czarnobylu bardzo łatwo było wywołać psychozę strachu. Zwłaszcza, że i tak nowości zazwyczaj przerażają. Nie sposób jednak nie zadać sobie pytania: gdyby udało się zrealizować ten projekt, czy nie miałyby to wpływu na obecną sytuację smogową w kraju. Może nie bylibyśmy tym niechlubnym czarnym punktem Europy?

Elektrownia jądrowa w Żarnowcu i tak powstanie. Wraz z dwoma innymi miejscowościami została wytypowana przez PGE jako miejsce lokalizacji pierwszej polskiej elektrowni jądrowej, tyle że nie wcześniej jak w 2027 roku. Przynajmniej według ministerstwa. Mogliśmy mieć przez blisko pięćdziesiąt lat mniej emisji smogu. A wszystko między innymi dzięki ulotkom z fałszywą informacją, kilku naukowcom i wielu autorytetom. Nieważne, że z innych dziedzin, ważne że byli znani. Nawet Lech Wałęsa się w to zaangażował. Cóż, wtedy jeszcze nikt o smogu nie słyszał, a na sam dźwięk słowa Czarnobyl, lub radioaktywność ludzie zamierali ze strachu.

Przywykłem już do tego, że co kilka lat grozi nam jakaś apokalipsa. A to zanik pszczoł, a to jakiś Nostradamus z Fatimy, zwykły świadek Jehowy pukający do drzwi z „dobrą nowiną”, albo katastroficzne wizje spadających samolotów podczas zmiany daty kolejnego tysiąclecia. Prawdę mówiąc mam już dość tych zbiorowych ataków paniki, już mi się przejadły. Nie, nie jest to głos negujący globalne ocieplenie, kwestionujący katastrofę klimatyczną, ale apel o pewien umiar i zachowanie spokoju. Nie oznacza to, że bagatelizuję problem, wręcz przeciwnie, apeluję o adekwatne do sytuacji określenie.

Cóż można zrobić gdy najmocniejsze słowa już padły? Nadużywając tych najmocniejszych spowodowaliśmy, że straciły całą swą siłę. Podobnie jak większość z nas odczuwam zmiany w klimacie, nie ma już takiej wiosny jaką pamiętam z młodości, inne są zimy, a lato naprawdę bywa nieznośne. Przypomniałem sobie

fragment pamiętników Izabelli Czartoryskiej, gdy opisywała jak maju trzaskały zamrożone kałuże, a w czerwcu musieli jeszcze palić w piecach, by ogrzać pałac. Czy to zmiany klimatyczne, czy naturalny cykl – to już pytanie do naukowców, a drugie pytanie: czy po raz kolejny nie zawiodą w swoich diagnozach?

Greta Thunberg, szwedzka nastolatka, która stała się ikoną i pociągnęła za sobą cały świat zasiewając ziarno „mody na klimat”. W wielu krajach przeszły marsze pod hasłem „nie ma planety B”. W jednym z polskich miast dziennikarka którejś ze stacji telewizyjnych podeszła do nastolatki niosącej taki transparent i zapytała – co według niej znaczy ten napis. Dziewczyna odpowiedziała, że nie może patrzeć jak leży śmieć na ulicy, albo jakaś butelka, a gdy tylko zobaczy to podnosi i wyrzuca do pojemnika. Odniosłem wrażenie, że nie miała pojęcia w jakim proteście bierze udział, ani nie rozumiała sensu niesionego przez siebie hasła.

Jestem przekonany, że z tego ziarna wykreuje się nowa moda, nowa potrzeba, a na jej bazie powstanie potężny, przynoszący krociowe zyski – rozrywkowy przemysł protestacyjny. Taki na sterydach. Moi dziadkowie walczyli z okupantem, by moi rodzice żyli w wolnym kraju. Moi rodzice żyli siermiężnie, by moje życie uległo zmianie, w co szczerze wierzyli. Zmienił się jednak ustrój, więc potem ja zaciskałem pasa, bo wprowadzono plan „geniusza ekonomicznego” Leszka Balcerowicza. Nikt nie myślał o ekologii, tylko o tym jak przetrwać, a teraz dzieci mają pretensje, że świat jest brudny. Fantastyczne perpetuum mobile, wzbudzić poczucie winy i zrzucić odpowiedzialność, a do tego jeszcze na tym zarobić.

Greta Thunberg, podczas szczytu ONZ powiedziała świetne zdanie, niech będzie tego pointą: „Przestańcie wreszcie patrzeć na pieniądze i gospodarkę”. Miałem odnieść się jeszcze do akcji „Nie świruj, idź na wybory”, prawdę mówiąc nie bardzo mi się chce, po pierwsze przeczytałem na profilu jednej z aspirujących do roli celebrytki „dziennikarki”, że jeśli kogoś to oburza, to znaczy że nie rozumie i w niespecjalnie

zawołany sposób stwierdziła, że jest zwykłym głupkiem. Chwilę pomyślałem, zastanowiłem: do kogo w takim razie skierowana jest według wymienionej ta akcja? Zestawiłem to ze wschodzącą gwiazdą KO Klaudią Jachirą, która w jednym ze swoich spotów powiedziała, że w Polsce jest 6 ml. ludzi z zaburzeniami psychicznymi, a na PiS głosowało ponad pięć i pół miliona. Poprzednia przegrana niczego ich nie nauczyła. Jeśli PiS zdobędzie większość konstytucyjną – to będzie wasza wina drogie Panie i Panowie bardzo mili. Najłatwiej jest zdobyć szczyt głupoty, trudno jednak zatknąć na nim chorągiew zwycięstwa.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info